

Kobiety, które biją

Grzegorz Rzeczkowski



Fot. Adam Kozak/Agencja Gazeta

Karolina Michalczuk (z lewej) ma na koncie złoty medal mistrzostw Europy i dwa srebrne. Typ chłopczycy, która ambicją i wolą walki mogłaby obdzielić kilka reprezentacji

Wielkie jak główki kapusty rękawice z siłą pędzącej ciężarówki walą w ładne nosy, gładkie policzki i kształtne usta. Siedem naszych dziewczyn zdobyło właśnie siedem medali mistrzostw Europy w boksie.

Najpierw mocno walnąć prawym prostym, potem poprawić lewym i na koniec – buch – z całej siły jeszcze raz prawym. Tak wygląda taktyka „raz, dwa, trzy”, dzięki której „Beti”, czyli Beata Małek, zdobyła złoty medal piątych mistrzostw Europy zakończonych w ostatnią sobotę w Warszawie. Jedyne złote medale dla Polski. Blond włosy, kępna sylwetka, lekko pociągła twarz, mocno zarysowana szczęka. „Beti” mimo swych 23 lat jest najbardziej utytułowaną polską zawodniczką. Boks zaczęła trenować sześć lat temu w rodzinnym Nowym Sączu. – Przyszła pewnego razu na mecz ligowy męskiej drużyny bokserskiej i spodobało się jej – mówi trener Beaty Radosław Pietrzekiewicz. Dziś w swojej kategorii – 80 kilogramów – „Beti” nie ma sobie równych. By przygotować się do mistrzostw, trenowała z mężczyznami.

Boks jak fitness

Kobiecego boks to jedna z najmłodszych dyscyplin sportu (pierwsze mistrzostwa Europy odbyły się zaledwie cztery lata temu). Gdy trener polskiej reprezentacji Leszek Piotrowski sześć lat temu tworzył kadrę, w Polsce było zaledwie kilka dziewczyn boksujących na takim poziomie. Trener musiał utrzymywać kadrę za własne pieniądze, bo nikt nie chciał dać funduszy na „babe okładające się pięściami”. Dziś w damskim boksie jesteśmy potęgą. W Warszawie Polki w gronie ponad stu rywalków zdobyły siedem medali (złoty, dwa srebrne i cztery brązowe), dzięki czemu nasza reprezentacja zajęła trzecie miejsce w klasyfikacji medalowej za Rosją (dwanaście medali, w tym cztery złote) i Turcją (sześć medali, w tym dwa złote).

Pań w kadrze jest 13. Mają od 17 do 31 lat. Studentki AWF, politechniki, prawa, nawet archeologii. Ale jest też świeżo upieczona policjantka i funkcjonariuszka Biura Ochrony Rządu. Niektóre zaczęły treningi, bo chciały się sprawdzić w tej męskiej dyscyplinie, inne – nauczyć się samoobrony, kilka uznało, że to dobry sposób na zrzućnię zbędnych kilogramów. Każda wyglądem przeczy stereotypowemu wizerunkowi boksera. To znaczy żadnych braków w uzębieniu, złamanych nosów, rozbitych warg czy łuków brwiowych. Niektóre mogłyby spokojnie przejść z ringu wprost na wybieg dla modelek. Tylko nieliczne zarabiają na życie boksując, bo ze stypendium – 1100 złotych na rękę – i nagród wyżyć się nie da, choćby groszem sypnął sam wicepremier Andrzej Lepper, który polskim medalistkom rozdał 14 tysięcy złotych.

– Dziewczyny w tym sporcie są bardziej ambitne od mężczyzn, zawzięte i uparte – uważa trener Leszek Piotrowski, były pięściarz i ojciec chrzestny kobiecego boks w Polsce. – Chcą zawsze wygrywać. Przez to bardzo źle znoszą porażki.

Na przykład Karolina Michalczuk. 26 lat, około 160 centymetrów wzrostu i 50 kilogramów wagi, ale bicepsów mógłby jej pozazdrościć niejeden facet. W finałowej walce z Norweżką Kari Jensen walczyła z pasją, pracowała do przodu jak huragan. Choć zadawała cios za ciosem, przegrała, bo – jak mówi trener Piotrowski – „w boksie liczy się przede wszystkim głowa”. Po walce Karolina – na co dzień pracownica mleczarni z podlubelskiej wsi – wyglądała, jakby w jednej chwili zawałił się jej świat. – Każda z nas tak przeżywa porażki. Liczy się tylko zwycięstwo – tłumaczy Kinga Siwa z Torunia, która w wadze do 63 kilogramów zdobyła brąz.

Najlepiej walić prosto

Główna różnica między boksem męskim a kobiecym to czas trwania pojedynków: dziewczyny walcą w trzech dwuminutowych rundach, faceci w czterech. Poza tym więcej jest kategorii wagowych. W kobiecym boksie 13 (najcięższa do 86 kilogramów), w męskim 11 (najcięższa powyżej 91 kilogramów). Dalej wszystko jest takie samo: ring, kaski, rękawice, ochraniacze na szczękę (choć kobiety zakładają dodatkowo osłony na piersi, a mężczyźni tylko na dolne części ciała), no i te nieszczęsne maszynki, dzięki którym sędziowie punktują celne ciosy. – One zabijają ten sport. Aby zaliczyć trafienie, trzech sędziów z pięciu w ciągu sekundy musi nacisnąć przycisk. Nie ma szans, by wychwycili wszystkie celne uderzenia – uważa trener Pietrzekiewicz. Dlatego najlepiej walić pojedynczymi prostymi, bo są najłatwiejsze do zauważenia.

Różnice między bokserami a bokserkami – i to znaczne – zaczynają się po wyjściu na ring. Kobiety potrafią bić się zawzięcie, ale generalnie walki nie są tak brutalne jak te w wykonaniu mężczyzn, bo też zadawane ciosy nie są tak silne. – Tyle lat jeżdżę na zawody i jeszcze nie widziałem dziewczyny leżącej na deskach po nokaucie. Nie przypominam sobie też rozbitych nosów – mówi Piotrowski. Podczas warszawskich mistrzostw jedynie kilka razy na deski ringu niegroźnie połała się krew.

Ciosy, które nie boją

Nie znaczy to jednak, że uderzenie kobietą pięścią w twarz można porównać do pocałunku. Podczas mistrzostw nietrudno spotkać dziewczyny z podbitymi oczami. – Bać to ja się mogę porażki, nie bólu, którego zresztą nigdy się nie czuje, bo takie są emocje – mówi Kinga Siwa. Z jednym wyjątkiem – ciosu w żołądek. Ale bokserzy i na to mają metodę. – Trzeba pilnować, by mięśnie brzucha były napięte. W przeciwnym razie lądujesz na deskach. Chcesz się przekonać, jak to jest? – Anna Kasprzak, brązowa medalistka mistrzostw, nie cierpi pytań o to, czy boli i dlaczego dziewczyna uprawia taki sport.

– Wbrew pozorom zawodniczki bardzo rzadko odnoszą kontuzje. Boks i kick boxing uprawiam od wielu lat, a najpoważniejsza kontuzja – rozcięty łuk brwiowy – przydarzyła mi się, gdy grałam na treningu w piłkę – opowiada Ania, najbardziej doświadczona zawodniczka w kadrze, a prywatnie sierżant BOR odpowiedzialna za bezpieczeństwo prezydenta i premiera podczas ich wizyt w terenie. Jak dotąd nie musiała wykorzystywać swoich umiejętności poza ringiem. Nie tak jak inna brązowa medalistka mistrzostw Jagoda Karge, którą kiedyś na klatce schodowej zaatakował jakiś typ. Jagoda pokonała go jednym prawym prostym.

Marzenia o Pekinie

Ale to wyjątki, bo – jak mówi trener Piotrowski – boks przestał być sportem dla umiędzionych osiłków, a stał się sportem dla inteligentnych. – To szermierka na pięści – powiada. Agresja przeszkadza tak samo jak strach. Dlatego na treningach jak mantrę powtarza swoją filozofię: „Najpierw głowa, potem nogi i dopiero na końcu pięści”. – Bo głowa jest najważniejsza. Walka przed wejściem na ring bywa trudniejsza od tej na ringu. Jeśli zwątpisz w zwycięstwo, już przegrałeś – tłumaczy Kinga Siwa. – Najpierw sztywnieją nogi, potem spowalniają się ciosy i reakcje. Gdy jesteś w takim stanie, przeciwnik trafia cię bez problemu – wyjaśnia Kinga.

Aby nie trafił, trzeba być szybkim i gibkim. A żeby być szybkim, trzeba sporo potu wylać na treningu – 10 kilometrów biegu dziennie, walka z cieniem, ćwiczenia nad wyrobieniem siły. – Ale warto. To cudowne uczucie, gdy po zwycięskiej walce moja ręka idzie w górę. Nieporównywalne z niczym.

Trener Piotrowski i jego dziewczyny mają jedno marzenie: – Kobiecego boks nie jest dyscypliną olimpijską. Ale jest szansa, że podczas najbliższych igrzysk w Pekinie dziewczyny wybiegną na ring.